Nr. 110. We Lwowie Niedziela dnia 21. Kwietnia 1895. **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marja[cki] l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maa[s]), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolo[nji]: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hambur[gu]: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 35 r[ue] de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Więcej szczerości.

Lwów 20. kwietnia.

Nigdy wprawdzie widnokrąg koalicyjny nie był piękny i przezroczysty, słońce nie świeciło nad nim nigdy jasnemi i czystemi promieniami światła i ciepła, ale dzisiaj złowroga wprost zapanowała ciemność. Niebo zakryło się gęstemi, ciemnemi, pełnemi burzy chmurami i zda się, że lada chwila zerwie się szalony wicher, który wstrząśnie wielkiemi drzewami koalicji — wcale niezdolnemi do oporu. Nie ma w tem bynajmniej przesady. Drzewa koalicyjne nie zapuściły głębokich jeszcze korzeni i wystarczyłby doprawdy lekki podmuch, by je zwalić. Czy to się istotnie stanie? Doprawdy sztuka prorokowania i przepowiadania przyszłości tak potaniała, że nie warto i nie opłaca się nią zajmować. Czytając jednak enuncjacje pism koalicyjnych z dni ostatnich, a zwłaszcza artykuły poświęcone rozpamiętywaniom politycznym, trudno zaiste nie stać się pesymistą, trudno nie uwierzyć, że wstępujemy w okres początku końca.

Nie kwestjonujemy w niczem stanowiska politycznego *Neue freie Presse* i wierzymy chętnie, że jest ona kompetentnym organem zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej, powołaną interpretatorką publicystyczną zapatrywań, w łonie tego stronnictwa panujących: wierzymy zatem, że to co pisze *Neue freie Presse* jest albo przynajmniej ma być, wyrazem przekonań stronnictwa stanowiącego, liczebnie rzecz biorąc, najważniejszą podstawę większości koalicyjnej. Jeżeli więc *Neue freie Presse* na święta Wielkanocne lamentowała i jęczała, wówczas uczyniła to w imieniu zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej i dla niej; jeżeli do rządu zwracała się z zapytaniem, kiedy dla niemieckości i dla liberalizmu — reprezentowanych przez zjednoczoną lewicę — powstanie zbawiciel, wówczas pytanie to zadawała właśnie zjednoczona lewica. Nie mają zatem zdaniem naszem racji pisma urzędowe i półurzędowe, które muszą naturalnie być bardziej papieskiemi od samego papieża i bardziej koalicyjnemi, niżeli wszyscy ministrowie koalicyjni, jeżeli zarzucają monitorowi centralistycznemu brak czynnej legitymacji do występowania z jakiemikolwiek roszczeniami w imieniu zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej. Nam się wydaje, że tej legitymacji nie brak *Neue freie Presse*, a zresztą nie jest ona wcale odosobnioną. W tonie zupełnie podobnym pisze przeważna część prowincjonalnej prasy niemiecko-liberalnej; w niej pełno żalów i skarg przeciw ministerstwu koalicyjnemu, a w szczególności przeciw reprezentantom zjednoczonej lewicy w rządzie, którzy dotychczas nic nie uczynili dla liberalizmu i niemieckości, którzy ze stoicyzmem i ze spokojem przypatrują się klęskom zadawanym z różnych stron stanowi posiadania zjednoczonej lewicy.

Wobec tego sposób obrony, podjętej przez organa urzędowe i ministerjalne przeciw niemieckiej prasie niemiecko-liberalnej, wydaje nam się bardzo nieszczęśliwy. To wszystko, co dzisiaj znajdujemy w pismach rządowych, które wyruszyły w pole przeciw prasie niemiecko-liberalnej na temat szczytnych celów koalicyjnych, nie ma po prostu sensu z wielu powodów. Przedewszystkiem nie odpowiada to faktycznym stosunkom. Mówiono wprawdzie o tem, że stworzenie koalicji możliwem było jedynie pod warunkiem usunięcia na dalszy plan wszystkich drażliwych i drażniących kwestyj politycznych, ekonomicznych, społecznych i narodowych, ale coś takiego możliwem jest chyba w teorji. Życie praktyczne nie chce się tak układać, jak sobie to w tajnych konwentyklach wykoncypowali tak zwani przywódcy polityczni. Organizm żywotny, a takim jest państwo, naród i społeczeństwo nie może pozostawać w bezczynności, dla tego owe wszystkie kwestje, które miały być usunięte z porządku dziennego, wydobywają się na wierzch wszystkiemi szczelinami i porami mimo koalicji. O tem przedewszystkiem powinni pamiętać stręczyciele i obrońcy koalicyjni. Ale jest jeszcze jedna przyczyna, dla której krucjata między organami ministerjalnemi, a niemiecko-liberalnemi musi chybić celu.

Książę Windischgraetz, przedstawiając przed półtora rokiem swój świeży gabinet parlamentowi, powiedział między innemi, że jednym z zasadniczych punktów programowych koalicji będzie szczerość i otwartość. Owoż tej szczerości i otwartości brak niestety w dotychczasowych dziejach koalicyjnych, ale brak jej także w ostatniej walce domowej: zarówno po jednej, jak po drugiej stronie. Cóż takiego nadzwyczajnego się stało? Przy wyborach do rady miejskiej we Wiedniu poniosła porażkę wyraźnie zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej, a zwyciężyły żywioły antiliberalne. Z tego biorąc asumpt, występują pisma centralistyczne przeciw rządowi koalicyjnemu, którego podporą jest także zjednoczona lewica, za to, że jej nie wziął w obronę i nie chronił jej stanu posiadania. I w tem właśnie tkwi brak otwartości. Nieszczerą jest prasa niemiecko-liberalna, jeżeli do swojej obrony wzywa pomocy rządu, a wiedzieć powinna, jakiemi to sposobami rząd mógłby jej się stać pomocnym; nieszczerość mieści się wreszcie w tem, że prasa liberalna boi się podać prawdziwe przyczyny upadku zjednoczonej lewicy. Przy tym stanie rzeczy i prasa półurzędowa nie jest szczerą i otwartą, skoro występując przeciw prasie niemiecko-liberalnej, nie chce rzeczy nazwać po imieniu. Dlaczegóż nie powiedzieć prawdy, dlaczego nie przyznać, że przy wyborach do wiedeńskiej rady miejskiej zwyciężyli nietylko antisemici, ale w ogóle wszystkie żywioły niezadowolone z obecnego stanu rzeczy, dlaczego nie przyznano, że potęga zjednoczona lewica, która z dniem każdym traci więcej gruntu pod nogami, która jest stronnictwem zbankrutowanem i skrachowanem, którego stanu posiadania nikt obecnie ocalić nie jest w stanie? Koalicja w zasadzie jest niezawodnie w Przedlitawji rzeczą konieczną, ale koalicję, obecnie istniejącą, stworzono z chwilowej potrzeby, gwoli wybrnięcia z chwilowych kłopotów. Dzieje uczą, że te kłopoty bynajmniej nie usunęły, że raczej z tego, co miało być programem koalicji, urzeczywistniono chyba bardzo mało, że równie mało i w przyszłości będzie można urzeczywistnić. Aby dojść do tego przeświadczenia, trzeba jednak więcej szczerości i otwartości.

Ciekawy dokument do kwestji opodatkowania listów Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Przed kilkunastu dniami donieśliśmy, że przeciw obciążeniu listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego nowo projektowanym przez rząd podatkiem rentowym, wniosły umotywowane przedstawienie do Koła polskiego: Wydział krajowy, Towarzystwo kredytowe ziemskie, galic. Towarzystwo gospodarskie we Lwowie i Towarzystwo rolnicze w Krakowie — upraszając o przeprowadzenie zmiany w projekcie ustawy w tym kierunku, aby obok listów Banku austro-węgierskiego, przyznano uwolnienie od podatku rentowego także listom zastawnym gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Sprawa ta była przedmiotem obrad w Kole polskiem, a jak ze sprawozdań z tego posiedzenia wiadomo, odezwały się głosy nieprzychylne myśli uwolnienia listów zastawnych Tow. kredytowego ziemskiego od podatku, a poseł Dawid Abrahamowicz zarzucił nawet dyrekcji Towarzystwa, że żądania jej nie są zgodne z interesem kraju, ale są inspirowane przez kapitalistów.

Zarzutu tego nie pozostawiła dyrekcja Towarzystwa kred. ziem. bez odpowiedzi, gdyż jak się dowiadujemy, wystosowała do p. Dawida Abrahamowicza pismo z wyjaśnieniem istotnego stanu rzeczy. Ze względu na wielką wagę samego przedmiotu, jakoteż ze względu, że pismo to rzuca ciekawe światło na dotychczasowy sposób postępowania w tej sprawie, podajemy je w całej osnowie: „Jaśnie wielmożny panie prezydencie! Sprawozdanie delegatów naszych o przebiegu rozpraw w Kole polskiem, w przedmiocie opodatkowania listów zastawnych Towarzystwa kredytowego, a mianowicie krytyka naszego postępowania w tej sprawie, wypowiedziana przez JW. pana na posiedzeniu Koła i ogłoszona w dziennikach, zmusza nas do przedłożenia JW. panu prezydentowi niniejszego przedstawienia, którego celem jest przedewszystkiem przypomnieć dotychczasowy tok sprawy. Jeszcze w r. 1885 udaliśmy się z petycją do Koła polskiego o wyjednanie ustawy, na wzór uchwalonej na wniosek hr. Vettera dla banku morawskiego, względem zapewnienia przysługującego listom naszym uwolnienia od podatku. Petycja ta pozostała bez skutku.

W r. 1894 z powodu podatkowych projektów rządowych, poruszyliśmy tę kwestję w naszej komisji rewizyjnej, która na wniosek JE. Stanisława hr. Badeniego zaleciła nam uzyskać od ogólnego zgromadzenia upoważnienie do ponownego przedstawienia rzeczonej sprawy Kołu polskiemu.

Przy rozbieraniu tej kwestji wyraził JE. Stanisław hr. Badeni zdanie, że będzie dla Koła polskiego, wobec teraźniejszej sytuacji parlamentarnej, rzeczą łatwą uzyskać dla naszej instytucji to, co w r. 1885 uzyskał hr. Vetter dla Morawy.

Udaliśmy się zatem w marcu 1894 roku do Koła polskiego z petycją o wyjednanie takiej ustawy, jaką rada państwa dla banku morawskiego w roku 1885 uchwaliła. Komisja parlamentarna Koła polskiego nie podzielała zdania, jakie w tej sprawie wypowiedział hr. Badeni, a mianowicie oświadczyła nam, że przeprowadzenie ustawy specjalnej dla Towarzystwa byłoby obecnie nader trudnem, właśnie ze względu na przedłożone ze strony rządu projekta reformy podatkowej. Zaleciła nam jednak komisja parlamentarna wnieść odpowiednią petycję do rady państwa z żądaniem, aby przysługujące nam uwolnienie zostało przy zaprowadzeniu rentowego podatku utrzymane.

Stosując się do tej wskazówki, wnieśliśmy petycję do Koła polskiego w kwietniu r. 1894 na ręce prezesa Koła, który tę petycję panu prezydentowi do dalszego traktowania przydzielił. Komisja parlamentarna, z którą konferowaliśmy w marcu i kwietniu r. 1894, wcale nie kwestjonowała słuszności naszych żądań i zastanawiała się tylko nad sposobem utrzymania przysługujących instytucji naszej praw. Wnosząc przeto rzeczoną petycję, działaliśmy w zupełnem z komisją parlamentarną porozumieniu, a staliśmy na gruncie rezolucji sejmowej z r. 1883, uchwalonej analogicznie do podobnej rezolucji sejmu czeskiego.

Na uwzględnienie słusznych praw naszych liczyliśmy tem śmielej, ponieważ pan prezydent oświadczył prywatnie zarówno podpisanemu prezesowi, jak i wiceprezesowi naszej dyrekcji, że zapewne uda się w ustawie o podatku rentowym uczynić wyjątek na korzyść instytucji naszej, tudzież innych instytucyj, nie obliczonych na zysk, uwolnionych dotychczas od opodatkowania listów, przez wyraźne wymienienie listów tych instytucyj w ustawie, pomiędzy efektami uwolnionemi od nowego podatku.

Na tej podstawie mogliśmy przeto naszemu ogólnemu zgromadzeniu w lutym 1895 roku oznajmić, że jest nadzieja utrzymania naszego przywileju przy uchwaleniu nowej ustawy.

Z niemałem zdziwieniem przekonaliśmy się ze sprawozdania komisji podatkowej, które otrzymaliśmy z bibljoteki wydziału krajowego, że listy nasze i listy innych instytucyj na zysk nie obliczonych, mają być opodatkowane, a tylko listy banku austro-węgierskiego mają pozostać i nadal wolne od podatku.

Równocześnie z inicjatywy prezesa wydziału krajowego JW. Chamca, rozpatrywano elaborat komisji podatkowej w wydziale krajowym; zajęły się także tym przedmiotem obydwa krajowe towarzystwa gospodarcze.

Pomiędzy załatwionemi przez komisję podatkową petycjami nadaremnie szukaliśmy naszej petycji w kwietniu 1894 roku JE. prezesowi Koła wręczonej, a zapytywani z naszej strony członkowie Koła polskiego, co się dzieje z tą petecją, odpowiedzieli nam, że petycja nie została do izby wniesiona, a sprawa ta wcale nie była w Kole traktowaną, że zresztą obecnie byłyby już wszelkie kroki spóźnione.

Spotykały nas przeto ze strony członków Koła całkiem niezasłużone zarzuty zaniedbania sprawy. Nasze starania bowiem u Koła polskiego były rozpoczęte jeszcze przed rokiem, a w całem naszem postępowaniu stosowaliśmy się ściśle do wskazówek komisji parlamentarnej, do której trzykrotnie w roku 1894 udawaliśmy się i według jej poleceń wręczyliśmy także memorjał JE. ministrowi skarbu.

Łatwo pojąć, że niepomyślne a niespodziewane załatwienie tej sprawy przez komisję podatkową, z uwzględnieniem tylko listów banku austro-węgierskiego, wywołać musiało zaniepokojenie w kraju, jak to skonstatował prezes wydziału krajowego na posiedzeniu Koła polskiego dnia 31. z. m.

Jeżeli przeto z ust JW. P. prezydenta na temże posiedzeniu zarzucone nam zostało, że prowadzimy niepotrzebną agitację, że żądania nasze niezgodne są z interesem kraju, a są inspirowane przez kapitalistów, to przeciw takim zarzutom zastrzedz się musimy z całą stanowczością. Jako instytucja, reprezentująca interesa kredytowe ogółu obywateli ziemskich, Towarzystwo kredytowe pozostaje w ciągłej styczności z obywatelstwem. Jest zatem rzeczą zrozumiałą, że wszelkie uszczuplenia praw Towarzystwa odczuć musi ogół naszych ziemian, a petycje w tej sprawie z kraju nadesłane, są objawem naturalnym powszechnego zaniepokojenia.

Zarówno w memorjale wydziału krajowego, jak w memorjałach obu Towarzystw gospodarskich zostało wykazane, że opodatkowanie naszych listów będzie szkodliwe dla kredytu hipotecznego rolników. Nasze przedstawienia do tej samej dochodzą konkluzji. Zarzut przeto uczyniony dyrekcji naszej instytucji, reprezentującej tylko interesa ziemiańskie, jakoby przemawiała w interesie kapitalistów, a nawet z ich inspiracji, jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwy.

Powtórzoną została treść tych zarzutów w rozesłanych do dzienników sprawozdaniach o rzeczonem posiedzeniu Koła, przyczem nadmieniono jeszcze, że ów przywilej, na który się powołujemy, według zdania JW. Pana prezydenta, jest tylko frazesem.

Pod tym względem powołujemy się na sprawozdanie sejmowej komisji prawniczej z 11. października 1883 i na rezolucję sejmową z 15. października 1883, którą wezwano ck. rząd, aby przy uchwaleniu nowych ustaw podatkowych, przysługujące Towarzystwu kredytowemu uwolnienie listów zastawnych od opodatkowania nadal zapewnionem zostało. Taką samą rezolucję uchwalił w r. 1883 jednogłośnie sejm czeski co do listów banku czeskiego.

Niepodobna zatem twierdzić, że udzielone nam przez ck. rząd uwolnienie listów od podatku nie istnieje, zwłaszcza, że obecne uwolnienie listów banku austro-węgierskiego jest pod względem formalnym zupełnie identyczne z tem, jakie naszym listom zostało przyznane.

Zostajemy pod tem przygnębiającem wrażeniem, że nietylko grozi instytucji naszej utrata uwolnienia podatkowego, nadanego jej za czasów absolutnych, ale jeszcze kierownikom jej zarzucono z tak poważnego miejsca, że niepotrzebną wzniecają agitację i to nie dla dobra ziemian, ale w interesie kapitalistów, a powołują się na rzekomy przywilej, nie mający realnego znaczenia.

A przecież żądania nasze, oparte na uchwałach sejmowych, zgodne z przedstawieniami wydziału krajowego i memorjałami Towarzystw gospodarskich, wreszcie uznane jako słuszne przez komisję parlamentarną Koła, nie zasługiwały na to, aby je traktować jako przeciwne interesom kraju, inspirowane przez kapitalistów. Tam raczej można znaleźć widoczne ślady wpływów wielkiego kapitału, gdzie jest mowa w projekcie ustawy o uwolnieniu od podatków listów i akcyj banku austro-węgierskiego, lub o uwolnieniu rent państwowych.

Ośmielamy się wyrazić nadzieję, że JW. p. prezydent zechce łaskawie rozważyć, jak przykre wrażenie u ogółu obywatelstwa ziemskiego wywołałoby uchwalenie ustawy, która, zachowując nienaruszony przywilej banku austro-węgierskiego, co do formalnej strony zupełnie identyczny z naszym przywilejem, listy zastawne naszego Towarzystwa obciąży podatkiem, który ostatecznie spadnie na właścicieli ziemskich.

Jest bowiem oczywistem, że, jeżeliby Towarzystwo dodatku administracyjnego nie nałożyło, to samo obniżenie kursu — biorąc tylko 1 zł. 50 ct. jako ekwiwalent 1½% podatku przy przeciętnie 8 miljonów rocznie wynoszącej emisji — dwa razy większą przyniesie stratę właścicielom, zaciągającym u nas pożyczki, aniżeli wynosić będzie dochód skarbu z tego opodatkowania naszych listów.

Ta konsekwencja nie da się uniknąć, skoro pozostaną w obiegu liczne 4% nieopodatkowane efekta, tudzież uwolnione od podatku 4% listy bankowe. Zresztą fakt wykluczenia naszych listów z kategorji efektów, od podatku wolnych, nader ujemnie wpłynąć musi na nasze teraźniejsze i przyszłe emisje, a skutków tego doznają wszyscy właściciele ziemscy, którzy będą zaciągali pożyczki w Towarzystwie naszem. Gdy zaś Towarzystwo kredytowe — jak słusznie zaznaczył poseł Kraiński — jest regulatorem kredytu hipotecznego w naszym kraju, przeto ujemnych następstw opodatkowania naszych listów doznają pośrednio nawet i właściciele, którzy nie są dłużnikami naszego Towarzystwa.

Wobec uchwały Koła w tej sprawie nie tracimy wprawdzie nadziei, że będą poczynione starania celem zmniejszenia projektowanego ciężaru. Ostatecznie jednak pierwszy i najważniejszy głos przysługuje JW. panu prezydentowi i jego też światłej rozwadze, a zarazem życzliwej i łaskawej opiece tę sprawę najusilniej ośmielamy się zalecić, przesyłając wyrazy wysokiego poważania. We Lwowie, dnia 8. kwietnia 1895.

Prezes: *Dembowski* w. r.“

Ciekawy ten dokument nie potrzebuje żadnych komentarzy.

11)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

Pod silnem uderzeniem wioseł starego rybaka lustrzana powierzchnia, w której odbijała się karczemka, prysła i zginęła w głębi rzeki zarazem z wywołanem wspomnieniem. Łódka zatrzymała się u Wróblej wyspy, miejsca doskonałego na zarzucenie sieci; lecz Ryszardowi widocznie dzisiaj się nie wiodło.

Na jednej stronie wysepki znajdowała się mała podłużna zatoka z czystem piaszczystem dnem, woda była cicha i przezroczysta, jakby drzemiąca w cieniu dwóch wierzb, pochylonych nad nią i tworzących niby zielony dach. Lidja nazywała ten kącik swoją łazienką Ryszard zagradzał wejście do zatoki łódką z szeroko rozpostartym żaglem, wierzby służyły jako naturalne ściany z obu boków, a Lidja uczyła się pływać, śmiejąc się przy rozbieraniu i ubieraniu nieraz do rozpuku lub też krzycząc ze strachu, gdy jej delikatnego, różowego ciała dotknęła się gałązka wierzby lub musnęło je przypadkowo skrzydło zabłąkanej tutaj libelli. Wspomnienie o tych cudnych kształtach, drżących za dotknięciem zimnej wody i oblanych słonecznem światłem, palące wspomnienie o tem, że tylko raz w życiu ośmielił się oddać namiętnemu upojeniu, ból, który mu łzy wycisnął z oczu na wspomnienie minionego szczęścia, świadomość pustki, w jakiej się teraz obracał — oto wszystko, czego mu dostarczyło dłuższe zatrzymanie się przy Wróblej wysepce w celu zarzucenia sieci.

— Co za dziwna rzecz — mówił wieczorem w kuchni ojciec Rozyny Chuchin — pan Ryszard, z twarzą tak niewypowiedzianie smutną, bez ustanku nucił coś podczas połowu ryb.

W istocie, ile razy tylko Ryszard zatapiał się w rozmyślaniach nad drogą mu przeszłością, machinalnie przypominała mu się melodja sonaty, którą grali Lidja i pan Jan, a on głośno swojemi *pum, pum!* nucił akompanjament. Melodja sama rozrywała mu serce.

I w następnych dniach prześladowało go to wspomnienie. We wszystkich zakątkach, we wszystkich zakrętach rzeki, o każdej godzinie,— i w mgle porannej, podczas której mógł łódkę swoją kierować tylko według uderzenia fal o filary mostu, i ciemnym wieczorem, gdy tajemniczo odbijały się w wodzie ognie z galarów i w Hyères i w Orge, tych ślicznych dopływach Sekwany, nad brzegami których ciągną się zielone łany, gęstwiny i polanki pełne kwiecia, gdzie widać gołębniki, promy, młyny, starożytne probostwa — wszędzie widział Ryszard obraz ukochany. Przy każdym zamachu wiosła widział jej gibki i smukły jak latorośl stan, jej białe jak mleko liczko, nieprzystępne ani dla upału ani dla palących promieni słońca.

W dół rzeki ciągnął się las. Ryszard rzucił się do lasu, aby uciec przed tem prześladującem go na rzece widmem. Ale i tutaj każda drożyna, każdy krzaczek, każdy kącik, każdy listek niemal przypominał mu Lidję, wspomnienie gnało za nim bezustannie. Lidję widział wszędzie, a jeżeli nie ją samą, to okoliczności, które mu ją przypominały, które przypominały mu jego nieszczęście.

Pewnego wieczoru, gdy wracał z długiego spaceru i przechodził obok domku leśniczego, usłyszał przyjacielski głos, wołający go po imieniu.

— Panie Ryszardzie! Panie Ryszardzie!

Stary leśniczy, olbrzym Sotecoeur, przezywany Indjaninem, postrach wszystkich kłusowników, żenił swojego syna, subjekta jednego z większych magazynów paryskich, z panienką, kasjerką z tego samego magazynu. Na środku porosłego trawą, zapuszczonego dziedzińca klasztornego — klasztoru tu już od dawna nie było — przy długim stole siedzieli dozorcy w niebieskiej liberji książąt d' Alcantara z żonami, których opalone lica nie harmonizowały bynajmniej z jasnemi kolorami ich sukien, dalej dzierżawca folwarku w Uzelles ze swoją rodziną, dwóch muzykantów weselnych i wreszcie elegancko ubrany Aleksander, w lakierkach, jasnych ineksprimablach, z monoklem w oku; zabawiał on nieładną, lecz strojnie ubraną i podług najnowszej mody uczesaną pannę młodą. Ryszard musiał wejść i chociaż na chwilę zasiąść przy stole.

Obiad miał się już ku końcowi; wypito jeszcze kilka szklanek białego wina za zdrowie nowożeńców. Następnie na dany sygnał z trąbki myśliwskiej wszyscy wstali parami, aby przetańczyć kadryla przy ostatnich blaskach zachodzącego słońca. Ryszard i Indjanin, oparłszy się łokciami o stół, rozmawiali, patrząc na tańczących.

— Co się tyczy jej jakości, panie Ryszardzie, to przypuszczam, że lubi kokietować — mówił stary leśniczy, śledząc swojemi wąskiemi oczami za białym wieńcem ślubnym swej synowej.— Za to mój mały nie pragnie wcale, aby powracała do magazynu, tem więcej, że ma słabe piersi... Tymczasem będą mieszkali u mnie. Dzień będzie mój syn przepędzał w Paryżu, a ja tymczasem będę uważał na jego żonę, ale co do tej, to ręczę panu, że nie zboczy z prostej drogi.

— Nie wątpię — rzekł Ryszard z wymuszonym uśmiechem i pomyślał zaraz, że w swoim czasie powinien był poruczyć Indjaninowi opiekę nad swoim domem.

Las tonął już w cieniach nocy, gdy Ryszard opuścił mury dawnego klasztoru; ptaki już ucichły i rozlegały się jeszcze tylko dźwięki instrumentów weselnych muzykantów. Tej muzyki jednak Ryszard nie słyszał. Nie tej melodji wtórował on w basie swojemi rozdzierającemi mu serce *pum, pum!*—rozlegającemi się wśród objętych zmrokiem alei.

Zwątpiwszy o tem, że znajdzie uspokojenie w spacerach, Ryszard zaprzestał zupełnie swoich wycieczek i nie wychodził wcale z domu. Na parterze pawilonu tuż obok pokoiku, w którym stały szafy z bielizną, znajdował się pokój, nazywany pracownią. Ryszard, który od czasu ucieczki swojej żony sypiał w zamku w swoim pokoju, przyległym do sypialni matki, zachodził czasami do tej pracowni, aby posiedzieć tutaj w wygodnym skórą obitym fotelu, sprawdzić rachunek, którego z dostawców przy biurku zmarłego notarjusza. Teraz przepędzał tutaj całe dnie. Jak w czasach swojego dzieciństwa patrzył przez okno na drogę, tak i teraz starał się rozerwać tem, że patrzył na swoich starych znajomych, na drożnika z taczką, na małego garbatego handlarza obuwiem. Na widok tych prostych obrazków stawała w jego umyśle znowu Lidja, zdawało mu się, że razem z nią patrzy na to. Przypominało mu się, jak w przeddzień targu uciekała przed bydłem, jak bała się wózka Foucarda, w którym pod szarem płótnem przewożono w chłodne dni topielców.

I oto właśnie od strony Sekwany posuwa się zwolna ku górze ten tajemniczy wózek; wiezie on ciało starego lokaja pana Merivet — wyciągnięto je z nadbrzeżnych roślin wodnych, gdzie nieszczęśliwym wypadkiem wczoraj utonął. Był również i zakrystjanem w małej parafji, a zasmucony pan jego, płacząc, wlókł się powoli za ciałem, jeszcze więcej zgarbiony i smutny, niż zazwyczaj.

A oto i stary Jerzy ze swoją wielką pałką i z kromką chleba pod pachą, pomimo, iż dzisiaj nie było dniem procesji żebraków do zamku. Od niejakiegoś czasu stary włóczęga nie ruszał się z Uzelles. Włóczył się bezustannie koło dworu, lub leżał przed któremikolwiekbądź wrotami, albo przed tymi, które wychodzą na drogę, albo przed tymi, które wiodą do lasu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

1859 — 1863.

WSPOMNIENIA Z ŁAWY SZKOLNEJ.

(Dokończenie.)

IV.

W przededniu walki.

Rozbudzony duch patrjotyczny zakreślał z każdym dniem coraz szersze kręgi.

Wdarł się do warstatów rękodzielniczych, rozruszał przedmiejskie małomieszczaństwo, a nawet utorował sobie drogę do sfer urzędniczych, gdzie dotychczas tylko z największym przestrachem odważył się ten lub ów przyznać w duchu przed samym sobą, że jest właściwie Polakiem.

Czamarka, wysokie buty i konfederatka zapanowały wszechwładnie a cylinder, pojawiający się na ulicach coraz rzadziej, bywał narażony na despekt potłuczenia, a często nawet na zdarcie go ze szczętem.

Młodzież wyrwana raz z apatji płynęła silnym prądem po drodze duchowego odrodzenia, a krewka i gorąca niwelowała ze skrajnym terroryzmem wszystko na około siebie, do wspólnego mianownika.

Świątynie rozbrzmiewały codziennie hymnem „Boże coś Polskę“ mimo, że szpicle policyjni kręcili się po kościołach, znaczyli kredą na plecach śpiewających, których następnie przy wyjściu wyłapywała policja i zasadzała *brevi manu* na kilkogodzinną kozę.

Jednemu z tych panów nie wyszła na zdrowie ta manipulacja kredowa, bo pewnej niedzieli, kiedy wysuwał się z kościoła Panny Marji, po nacechowaniu kilkudziesięciu śpiewających osób, został pchnięty w kark sztyletem i przez dłuższy czas lizał się po tej operacji.

Wieczorami zbieraliśmy się przed figurami lub przed obrazami świętych pomieszczonych

Korespondencje.

Budapeszt 18. kwietnia.

(Pogłoska o zamachu na pociąg dworski).

Podczas manewrów cesarskich na Węgrzech w r. 1893 puszczono pogłoskę, jakoby na pociąg dworski zamierzony był zamach. Jakkolwiek pogłoska okazała się bezpodstawną, *Magyar Hirlap* wydrukował na ten temat kilka artykułów, spólnictwo zamachu przypisując rumuńskiemu popowi z Boksząg Janowi Popu, który nie poczuwając się do żadnej winy, wytoczył wspomnianemu pismu proces. Oskarżenie skierowane jest przeciw szefowi redaktorowi dr. Juljuszowi Horwathowi, dalej przeciw redaktorom Aleksandrowi Fenjö, Maksowi Markusowi i dr. Dawidowi Kohnowi.

Rozprawie przysłuchiwała się bardzo liczna publiczność.

Ponieważ skarżyciel zażądał, by przeprowadzono dowód prawdy, oskarżeni podjęli się tego zadania, wzywając wielu świadków.

Wielkowaradyński grecko-katolicki kanonik Augustyn Lauran wystawia skarżycielowi jak najchlubniejsze świadectwo. Pogłoska puszczona w świat przez *M. Hirlap* ogólnie była uważana za zmyślenie.

Zastępca żupana Szatmary oświadcza, że o ile mu wiadomo, Popu nigdy nie wygłaszał z kazalnicy mów podżegających.

Sędzia pokoju z Boksząg Alojzy Monti stwierdza, że Popu cieszy się powszechnym szacunkiem, jako człowiek zacny i religijny. Świadek nie wie nic o tem, jakoby Popu podburzał przeciw Węgrom. Dnia 5. czy 6. września 1893 otrzymał świadek poufne doniesienie o pogłosce, jakoby przeciw pociągowi, wiozącemu członków rządu węgierskiego, gotowano zamach. Do pogłoski tej nie przywiązywał Monti żadnej wagi. Fakt jest, że z szyny, którędy pociąg miał przejeżdżać, wyjęto jeden gwóźdź, katastrofy to jednak nie mogło sprowadzić. Świadek zażądał dla wszelkiego bezpieczeństwa, by na całej przestrzeni obstawiono tor gwardją obywatelską. Do straży tej należeli także Rumuni. Pogłoski podobne do pewnego Blaszka.

B. minister spr. wew. tajny radca Karol Hieronymi zeznaje, że Popu przesłał na jego ręce po artykułach *M. Hirlap'a* prośbę o wzięcie go w obronę przed niesłusznem podejrzeniem i o wdrożenie śledztwa.

Na pytanie oskarżonego p. Horwatha, dlaczego jako minister spr. wewn nie wydał oficjalnego oświadczenia, odpowiedział Hieronymi, że nie widział żadnego powodu do takiego kroku.

Porucznik żandarmerji Varady powiada, że słyszał, iż Popu miał z kazalnicy lud wzywać, by pociąg dworski zatrzymano widłami. Nie dawał on tym pogłoskom wiary, ale pułkownikowi złożył raport.

Następnie przy pomocy tłumacza przesłuchano kilkunastu włościan rumuńskich, poczem zamknięto postępowanie dowodowe.

Po przemówieniach jeszcze kilku innych mówców, udali się sędziowie przysięgli na ustęp, celem powzięcia uchwały. Na podstawie werdyktu ich, zostali wszyscy oskarżeni uwolnieni od zarzutu deliktu potwarzy, a natomiast 10 głosami przeciw 2 uznani winnymi obrazy honoru. Horwath skazany został na 7, Fenyö na 20, Markus na 14, a dr. Kohn na 3 dni więzienia, oprócz tego zaś wszyscy na grzywny w łącznej wysokości 1.000 zł.

Przed zakończeniem rozprawy kazał przewodniczący opróżnić galerje, a to z powodu oklasków, jakie się rozległy po mowie Horwatha.

Rosja wobec Japonji.

Może nie zupełnie aktualne, ale jednak wcale interesujące uwagi ogłasza *Standard* w telegraficznej swej korespondencji petersburskiej.

„Pewien dżentelman, — pisze korespondent — którego zajęcie i stanowisko tutaj jedna już poszanowanie dla jego poglądów, w rozmowie ze mną tak oceniał położenie na dalekim wschodzie: „Rosja, rzekł on, za długo lekceważyła radę Przewalskiego, „by zaanektowała Chiny, bo te nie są zdolne do stawienia jakiegobądź oporu". Za to teraz spotyka się oko w oko z innem wielkiem mocarstwem, liczącem prawie 40 miljonów ludności, geograficznie skupionej, plemiennie jednolitej, przemyślnej, inteligentnej i wychowanej już na człowieka. — Gdyby to państwo znajdowało się blisko Uralu, nie wytwarzałoby ono wielkiego dla Rosji kłopotu. Ale tu rolę stanowczą grają odległości. Kolonistom nad Usuri brak wszystkich przymiotów, stanowiących siłę ich przeciwników. Ci koloniści przeniesieni zostali nad Usuri kosztem i to bardzo znacznym, rządu rosyjskiego, trzymani są tam z równie wielkim kosztem tegoż rządu. Władywostok do tej pory pod względem zaopatrzenia w chleb, zależy od zapasów, wyprawianych z Odesy na parowcach floty ochotniczej, jak pod względem mięsa zależy od rzeźników koreańskich. Co do kosztu wyprawienia wielkich sił dla prowadzenia wojny na tym dalekim wschodzie, utrzymania ich tam przez czas wojny w odległości kilku tysięcy mil od podstawy działań tych wojsk, mających bić się z japońską armją terytorjalną, walczącą w nader małej od swego kraju odległości, każdy łatwo pojmie, jakich to miljonów rubli potrzeba. Każdy pojedynczy rosyjski żołnierz kosztowałby na miejscu tyle, ileby kosztowała cała kompanja Japończyków.

Jeżeli tedy rzecz całą, ta bardzo prawdopodobnie Japonja nie byłaby sama jedna. Dając jej najlepszych wojskowych instruktorów i organizatorów, Niemcy wytworzyliby tu oręż, którego mogą użyć bezpośrednio, ale który nawet sam sobie zostawiony, także ostać się może i dać się we znaki, oręż, którego skuteczność dobrze Niemcy przewidziały. W razie jakiej w Europie zawieruchy, przyjazna przeciwnikom siła na tyłach Rosji wywierałaby ten sam szachujący i hamujący wpływ na jej posuwanie się naprzód w Europie, albo paraliżując rosyjsko-francuskie współdziałanie, jakiego Rosja używała przeciw Anglji, trzymając swe wojska blisko indyjskiej granicy. Wieści o najściu japońskiem na kraj amurski rozległyby się zaraz po wschodniej Syberji i Azji środkowej, podniecałyby ducha plemion mongolskich i tatarskich równie skutecznie, jak przejście wojsk rosyjskich przez północne wąwozy mogłoby zachwiać wierność angielskich poddanych Indyj.

Jeżeli Japonja zagarnie protektorat nad Koreą, a nawet nad Chinami, czy który z tych krajów, czy to wasal, czy suweren, stanie się po zerwaniu przez zmianę władców? Czy Europa poniesie straty, mając do czynienia z mocarstwem cywilizowanem, z cywilizowanymi interesami, zobowiązaniami, warunkami podobnymi do jej warunków, zamiast mieć do czynienia z państwem barbarzyńskiem, które praktycznie jej istnienia uznawać nie chce? W takim wypadku Japonja z jednej strony będzie miała aż nadto powodów chronienia się od wszelkiego zbytniego wycieńczenia zasobów Chin, a zaś przy układzie finansowych stosunków Nankinu ze Francją, będzie wolała zostać stałym wierzycielem Chin, aniżeli wyciskać z nich kolosalną kontrybucję. Z drugiej strony dobrze zrozumiany interes Japonji musi ją skłaniać do życia w dobrych stosunkach z jej europejskimi sąsiadami. Jeżeli Europa nie jest jeszcze gotową do systemu, jaki jej przepowiadał Napoleon, to powinna być zadowolona z takiego rozwiązania kwestji dalekiego wschodu, które zapowiada na długie lata równowagę pomiędzy dwiema siłami, co w granicach rzeczy zneutralizuje niebezpieczeństwo, mogące grozić od jednej z nich, głównie od zachodniej, gdyby się stała zupełną panią wschodu.

Rosja pragnie ochronić swe wschodnio-azjatyckie posiadłości od niepokoju, a możebnie od groźby. Pragnie także swej syberyjskiej kolei żelaznej zapewnić monopol handlu między Chinami, Azją środkową i Indjami, zapełnić przez nią lukę w ogólno światowym systemie kolei. Cel to wysoki, ale inni przekładaliby kolej pod zarządem japońskim, posuniętą o kilka stopni niżej ku południowi, zdala od tundrów i puszcz Syberji wschodniej, przechodzącą przez kraje gęsto zaludnione, na których się spotyka jeszcze szczątki starej sztuki, cywilizacji i handlu."

Ciekawe komentarze chińsko-japońskiego traktatu ogłasza *Berliner Tageblatt*: komentarze te zaczerpnięte są najwyraźniej ze źródeł japońskich. Tłumaczą one, że japońska dyplomacja dla tego zrzekła się zajęcia Pekinu, ponieważ lękała się, że może to wywołać wprost zniweczenie chińskiego państwa, i że wskutek tego zabraknie w Chinach władzy, uprawnionej do zawarcia pokoju. Na całkowite podbicie i zabranie państwa, liczącego 400 milj. ludności, Japonja, która liczy ich tylko 40 miljonów, zbyt jest słaba. Co do aneksji Port-Arthur, dyplomacja japońska musiała się liczyć z życzeniami zarządu armji japońskiej. Niezależność Korei postawiona jest dopiero w dalekiej perspektywie; przedewszystkiem Japonja obejmie nad nią zwierzchnią władzę i przeprowadzi w niej rozliczne reformy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki!

Djarjusz lwowski. Niedziela 21. kwietnia.

O godz. 11. przedpoł. święcone na Strzelnicy.

O godz. 11. przedpoł. święcone w „Gwieździe."

O godz. 11. przedpoł. święcone w „Skale."

O godz. 12. przedpoł. święcone w „Kole literacko-artystycznem."

O godz. 3. popoł. w sali ratuszowej walne zgromadzenie gal. Towarzystwa ochrony zwierząt.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu: „Towarzysz pancerny." Wieczorem: „Rycerze mgły."

Wiadomości osobiste. Członek wydziału kraj. dr. Józef Wereszczyński, wyjeżdża dziś do Wiednia dla wzięcia udziału w komisji przemysłowej. — Dr. Damian Sawczak, członek wydziału kraj., wyjechał wczoraj w sprawach urzędowych do Horodenki i innych miejscowości. — Arcyks. Piotr Ferdynand przybył na stały pobyt do Czerniowiec. — O. Benedykt Radziwiłł zapadł podczas pobytu w Portugalji ciężko na zdrowiu.

Kalendarz. Niedziela (21.): Anzelma. Wschód słońca o godzinie 5 minut 10, zachód o godzinie 6. minut 49.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 9 5°C., najwyższa + 14·8°C., najniższa + 2 6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowo-zachodni o średniej prędkości 5 m/sek; średnia temperatura pozostanie około + 10°C., niebo będzie chmilami zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 50 proc. Opadu nie będzie.

Archimandryta konsystorza czerniowieckiego ks. Arkadie Czuperkowicz, mianowany został przez prezydenta kraju kierownikiem gr.-or. archidjecezji bukowińskiej. na czas wakansu po skonie dr. Sylwestra Morariu Andriewicza

Protopresbyter gr.-or. ks. Artemiu Berariu otrzymał godność archipresbytera staurofora.

Znieważenie trupa. Piszą do *Kurjera Stanisł*: W Kosmaczu w naszym powiecie, zmarła w zeszłym tygodniu stara kobieta, o której mówiono, że przyszła na świat z zębami i wszyscy we wsi uważali ją za wiedźmę. Przed pogrzebem przeto włościanie chcąc zapobiedz temu, aby ona po śmierci nie chodziła i nie szkodziła ludziom, mimo sprzeciwienia się księdza, przebili serce zmarłej osikowym kołkiem. W sprawie tej zjechała do Kosmacza komisja sądowa, która przeprowadziła energiczne śledztwo, a włościanie, którzy znieważyli trupa, odpowiadać będą za swój czyn przed kratkami sądowemi.

Dramat rodzinny rozegrał się w Czerniowcach d. 14. bm. Młoda małżonka właściciela domu wekslowego w Jassach, Jana Berauna, przybyła do Czerniowiec rzekomo do swej ciotki na święta. Mąż, który od pewnego czasu podejrzywał wierność swej pięknej małżonki, w tydzień po jej wyjeździe d. 14. bm., przybył niespodzianie do Czerniowiec i rzeczywiście nie znalazł jej u ciotki, ale odszukał w jednym z hotelów, gdzie bawiła w towarzystwie jakiegoś młodego człowieka. Beraun, wpadłszy do hotelu, dobył rewolwer i strzelił do wiarołomnej żony, raniąc ją lekko. Drugi strzał wymierzył do adonisa, ale ten zręcznie wyskoczył przez okno. Służba hotelowa rozbroiła męża, który też natychmiast odjechał z powrotem do Jass. Żona zaś teraz już naprawdę przeniosła się do ciotki i czeka dalszych decyzyj małżonka.

Nieszczęśliwy wypadek. W Rewnie na polu bawiły się dwie dziewczynki, 12-letnia Sali Koppel i 14-letnia Jetti Komornek pod stertą słomy Nagle sterta, widocznie od silnego wiatru, zachwiała się i upadła, przygniatając dzieciaki. Dopiero następnego dnia wydobyto ich zwłoki.

Zemsta za ucieczkę Slatina. Do *Münch. N. Nachr.* donoszą z Kairu, że kupiec Achmed Wotelegel, który dopomagał Slatinowi paszy do ucieczki, został na rozkaz Khalify, następcy Mahdiego, powieszony. Achmed — opowiada rzeczony korespondent — widocznie nie obawiał się odkrycia i odprowadziwszy Slatina do Matamma, powrócił do Omdurman. Wszelakoż nie liczył się widocznie z procedurą śledczą w państwie Mahdiego. Oto z pomocą rozżarzonych do czerwoności kociołków, które chciano wkładać na głowy żonom Slatina, wyduszono z nich zeznanie, kto ostatni przebywał w domu ich pana i władcy. Okazało się, że to był kupiec Achmed — więc bez zachodu posiepacy Khalify schwycili go, powiesili nieszczęsnego a dom jego zrównali z ziemią W dodatku żony i dzieci straconego sprzedano jako niewolników. Achmed był w Omdurman poważanym kupcem, który niedalej jak minionego lata bawił w Kairze z towarami ze Sudanu. Skutkiem ucieczki Slatina zabronił Khalifa pod karą śmierci swoim poddanym importu do swego państwa rozmaitych artykułów, pomiędzy niemi: papier czysty i zapisany itd.

Port w ogniu. Z Hawru donoszą pod dniem 14. kwietnia: Parowiec „La Hère", wysłany przez firmę Genestal & Delzous, otrzymał tu w ładunku na ryzyko domu tutejszego Desmarais 1800 ton nafty, przeznaczonej do portów Blaye i do Saint Loubez. Po ukończonem ładowaniu parowiec podniósł kotwicę, opuszczając kanał Tancarville, celem wejścia do kanału Saint Pierre i oczekiwania tu na przypływ morza, ażeby wypłynąć na pełne wody. W chwili tego właśnie oczekiwania, wczoraj o godzinie 9. wieczorem, niespodziewanie następuje eksplozja beczek zawierających naftę. Siła wybuchu była tak olbrzymią, iż mieszkańcy ulic, leżących nad portem, byli przekonani, że to wybuch prochowni. Ogień szybko ogarnął kanały Tancarville i Saint-Pierre, gdzie po sześciu dopiero godzinach został umiejscowiony. Parę w bliskości znajdujących się łodzi, oraz statek „La Hère" doszczętnie spłonęły. Palące się i co chwila eksplodujące beczki z naftą morzem płomieni dotarły do portu, to jest do wejściowej grobli, która odrazu stanęła w płomieniach i pali się do tej chwili jeszcze (godzina 3. popołudniu). Wszelkie usiłowania straży pożarnej miejskiej, portowej, oraz towarzystw żeglugowych daremne, literalnie bowiem obok grobli pali się woda pomięszana z naftą. Cały garnizon tutejszy pracuje razem ze strażą ogniową nad stłumieniem ognia na grobli, co też poniekąd się udaje, lecz wejście do portu zarówno dla przychodzących, jak odchodzących statków tymczasowo zamknięte.

Godzina 6 wieczorem: Ogień w kanale oraz na grobli umiejscowiony.

Zjazd drukarski w Petersburgu otwarty został dnia 17. kwietnia br. Uczestników zapisało się około 200. Prezes Towarzystwa technicznego, Kazi, zagaił zjazd krótką przemową, w której podnosił znaczenie drukowanego słowa w życiu i tegoż słowa doniosłość. Prezes honorowy Majkow w odpowiedzi witał zjazd w imieniu nauki i literatury. — Uczestnikom zjazdu rozdano kokardy niebieskie ze złotemi brzegami do zawieszania przy klapach fraka. Referatów przedstawiono znacznie mniej, niż się spodziewano. Szczególnie mało referatów przedstawiono w sekcji spraw ogólnych, z powodu odmowy wielu publicystów, niezadowolonych z wyboru Isakowa, prezesa Towarzystwa literackiego, na prezesa sekcji.

Posiedzenia sekcyjne rozpoczęto o godzinie 2. wieczorem. Odczytano referat Mozina i Utina w sprawie wypoczynku zecerów, Pozniakowa w przedmiocie wydawnictw dla dzieci i referat księgarzy warszawskich w sprawie kasy pomocy dla pomocników księgarskich.

Kolej na szczyt Mont-Blanc. W ostatnich czasach powstał projekt zbudowania kolei na szczyt królowej gór europejskich. A projekt to podobno wcale wykonalny i niezbyt nawet kosztowny. Postawił go niejaki p. Issartier w instytucie paryskim. Linja wyruszyłaby z wąwozu Miage (1.800 m.) z pod St. Gervais i tunelem, w górze bitym, długim na 7.400 metrów, dosięgłaby punktu, skąd studnią pionową, 12 metrów kwadratowych w przekroju liczącą, a długą na 2 800 metrów, prowadziłaby droga na sam szczyt góry. Dziesięć lat czasu i 9 miljonów franków — oto są warunki projektodawcy. Ha! zobaczymy; powodzenia zaś życzyćby należało panu Issartier, choćby dlatego, że nowa kolej umożliwiłaby stałą komunikację z obserwatorjum Mont-Blanc'u.

Z powodu strejku robotników w fabrykach zapałek w Paryżu, pewien statystyk obliczył, że konsumcja zapałek we Francji wynosi rocznie 30 miljardów, czyli 82 miljony dziennie. Przypuszczając, że trzeba 1 sekundę czasu na potarcie 1 zapałki, czas poświęcony przez wszystkich Francuzów razem na pocieranie zapałek w ciągu jednego dnia wyniesie 2 lata, 7 miesięcy, 9 dni, 1 godzinę, 28 sekund. Czego ci statystycy nie obliczą!

Dochody adwokatów angielskich. Pewne czasopismo londyńskie podaje ciekawy wykaz dochodów znakomitszych przedstawicieli angielskiej adwokatury. Sir Karol Russel, najsłynniejszy *barrister* (adwokat) Połączonych królestw ma około 25.000 ft. szt. (250 000 rs) rocznego dochodu; sir Ryszard Webster i sir Edward Clarke zarabiają po 20 000 ft. szt. Kilku innych, jakoto: sir Henryk James, pp.: Finlay, Murphy, Lawson, Walton, Fielding Dickens, Willis, Cozens Hardy, Graham Hastings itd. miewają od 15 do 20 000 ft. szt rocznego dochodu. Wielu jednak adwokatów, nawet dość znanych i piastujących tytuł: doradców królowej (*Queen's counsellors*) muszą poprzestawać na mniejszych daleko zyskach, a w Anglji, również jak i w innych krajach, bywają adwokaci zarabiający zaledwie po 40 ft. szt., a niektórzy mniej jeszcze.

Święcone odbyło się dorocznym zwyczajem onegdaj w „Echu" przy licznym udziale członków i przyjaciół tego polskiego towarzystwa śpiewackiego. Jak zwykle w takich razach nie obyło się bez toastów wypito też zdrowie „Echa," [illegible] wreszcie b. prezesa Towarzystwa, p. Marjana Fontany, który i do dnia dzisiejszego nie przestaje być duszą tej drużyny, którą skupił koło siebie. Przyjemną pogawędkę przeplatały śpiewy patrjotyczne. oraz gra na fortepianie zdolnego pianisty prof. Ostrowskiego, który odegrał kilka własnych kompozycyj.

Drogi posłaniec. Pewien jegomość — nazwijmy go pan X. — miał u siebie wypożyczony od meblarza stół, za który regularnie co miesiąca opłacał pewne wynagrodzenie. Zmuszony przed dwoma laty do opuszczenia Lwowa, przed wyjazdem dał dozorcy domu, w którym mieszkał, kwotę 20 ct. z poleceniem, ażeby ten odniósł stół do meblarza, poczem ze spokojnem sumieniem odjechał do Krakowa. Ostatniemi czasy los rzucił go znowu na bruk lwowski. Pan X. zapomniał był już dawno o owym stole, gdy nagle przed kilku dniami otrzymuje wezwanie do sądu i ku niemałemu zdumieniu dowiaduje się, że jest oskarżony o niezwrócenie wypożyczonego stołu, za co meblarz żąda od niego odszkodowania w kwocie 5 zł. i zwrotu kosztów sądowych. W kilku słowach wyjaśnił pan X. całą historję i zobowiązał się zwrócić stół w przeciągu najbliższych dni. Udał się tedy do owego dozorcy domu i zapytał go, dlaczego nie spełnił danego mu polecenia? Stróż tłumaczył się tem, iż nie znał adresu owego meblarza, przeto pan X., nie czyniąc mu już dalszych zarzutów, dał mu ów adres, oraz ponownie kwotę 20 ct., i już nie polecał ale prosił usilnie, ażeby stół jak najprędzej odniósł na wskazane miejsce.

Stróż przyrzekł solennie to uczynić, a gdy kilka tygodni minęło w spokoju — sprawa zdawała się być już umorzoną. Tymczasem wczoraj otrzymuje p. X. ponowne wezwanie do sądu w tej samej sprawie. Oburzony już do żywego, udaje się do stróża i poczyna mu czynić wyrzuty, tembardziej, że, jak się obecnie przekonał, stół jest zupełnie zniszczony, politura starta, nogi chwieją się jak u pijaka. Lwowski cerber kamieniczny wysłuchał z całym spokojem tyrady dawnego lokatora kamienicy, a gdy ten nareszcie skończył mówić — p. „hausmeister" oświadczył ze swej strony z całą stanowczością, że stołu nie zwróci, dopóki nie otrzyma stosownego wynagrodzenia za to, iż ten cenny mebel przez dwa lata trzymał u siebie w przechowaniu, zapytany zaś, ileby za to żądał, rzekł po pewnem wahaniu: „Ta, chyba co najmniej ze trzy guldyny!"... Tu już wyczerpała się zupełnie krew zimna pana X., doniósł przeto o całej sprawie policji, która dowcipnego „hausmeistra" pociągnęła do odpowiedzialności, skutkiem czego stanie on niebawem przed kratkami sądowemi.

Przytrzymano i oddano do aresztów policyjnych Michała Sagana, poszukiwanego za kradzież książeczki kasy oszczędności na 300 zł. na szkodę Jędrzeja Wesołowskiego.

Miejsca w szkole kadeckiej. Magistrat m. Lwowa ogłasza, że do szkoły podchorążych (kadetów) dla obrony krajowej w Wiedniu może być przyjętych z początkiem roku szkolnego 1895/6 około 110 aspirantów na I. rok, a wyjątkowo pewna ograniczona liczba tychże w miarę wolnych miejsc na II. i III. rok. O bliższych szczegółach dowiedzieć się można w IV. b. departamencie magistratu lwowskiego w godzinach urzędowych, oraz z *Gazety lwowskiej*, w której dotyczący konkurs jest szczegółowo ogłoszony.

Na budowę gimnazjum w Cieszynie urządza zebrany w tym celu komitet, przedstawienie amatorskie.

Daną będzie trzyaktowa komedja Asnyka „Bracia Lerche", a przedstawienie to będzie miłą niespodzianką dla publiczności, komitet bowiem prócz znanych zaszczytnie sił amatorskich, postarał się o pozyskanie sił nowych. Przedstawienie odbędzie się w dniu 1. maja rb., a bliższe szczegóły podamy później.

W Kołomyi 21. bm. urządza tow. im. Moniuszki przedstawienie obrazu dramatycznego ze śpiewami i tańcami pt. „Król dziadów" pod kierownictwem kapelmistrza Wrońskiego. Połowa czystego dochodu przeznaczona na budowę sali „Sokoła".

We wtorek, dnia 23. kwietnia danem będzie w teatrze hr. Skarbka nadzwyczajne przedstawienie na dochód ciężko chorego artysty Jana Köhlera z uprzejmym współudziałem pp. artystek i artystów sceny lwowskiej, oraz zjednoczonych sił teatru ludowego. Śpiewak pracował na scenie polskiej bez przerwy lat 40. Obecnie jest 50 rocznica pracy jego na polu artystycznem. — Spodziewać się przeto należy, iż publiczność nasza da wyraz swej sympatji dla weterana sztuki narodowej.

---

i w różnych stronach miasta i na wielu kamienicach i tam śpiewaliśmy kościelne pieśni patrjotyczne.

W ślad za nami zbiegała się zawsze policja i przepędzała nas z miejsca na miejsce.

Nie obeszło się także bez scen komicznych i wielu figlów, wyrządzonych świetnej policji.

Między innemi zmówiliśmy się pewnego razu i podzieleni na kilka gromad zaczęliśmy równocześnie śpiewać przed figurą Matki Boskiej u Kapucynów, przed kościołem Karmelickim, pod kościołem Reformatów i przed świętym Florjanem, a kiedy już wysłano przeciw nam całą policję na wsze strony, zebraliśmy się strategicznym marszem przy ulicy Mikołajskiej, tuż obok siedziby dyrekcji policji i tam odśpiewaliśmy ku zgorszeniu ubezwładnionej brakiem sił władzy bezpieczeństwa trzy zwrotki hymnu „Boże coś Polskę" przed obrazem, umieszczonym na sąsiedniej kamienicy. Zanim policja zdążyła pościągać rozrzucone po mieście swe siły, rozprószyliśmy się w bocznych ulicach.

Przymusowe posługiwanie się językiem niemieckim w murach zabudowania szkolnego uleciało z dymem. Nic nie pomogło ściganie karami dyscyplinarnemi, ani najsurowsze zarządzenia dyrekcji, połączone ze strasznemi groźbami.

Powtórne mordy w Warszawie, dokonane na bezbronnym ludzie w dniu 8. kwietnia 1862 spowodowały żałobę zupełnie podobną do tej, jaką obchodziliśmy w r. 1861, a równocześnie takie same prześladowania ze strony policji, zaostrzone tym razem karą aresztu na recydywistów.

Nie całe półtora roku to jest przeciąg czasu od ogłoszenia konstytucji do maja 1862 zmienił do nie dopoznania fizognomję miasta.

Siłą i przemocą tłumiony duch narodowy, wybiwszy się raz na powierzchnię, ogarnął całe społeczeństwo i ze spotęgowaną energją dążył, żeby nadrobić to, co zaniedbano w czasie wszechwładnego panowania systemu reakcyjnego.

Dawny Kraków z przed ery zaboru odżył na nowo i polski w nim duch zapanował, jak ongi za czasów „wolnego miasta".

Już nawet mniej odważni i niezdecydowani nie kryli się z otwartem przyznaniem do swego poczucia patrjotycznego i w niejednym wypadku nadstawiali swą skórę na niepewne ewentualności zarządzeń policyjnych.

Z drugiej strony nie zaniedbał rząd uciec się do skrajnych środków represyjnych.

Trzej profesorowie gimnazjum św. Anny, a mianowicie: ś. p. Zygmunt Sawczyński, Zgórek i Lauszka zostali jednym zamachem usunięci z zajmowanych posad i rzuceni na bruk dlatego tylko, że odważyli się wystąpić przeciw zbyt ostremu postępowaniu dyrekcji z młodzieżą za jej przekonania patrjotyczne.

Wielu urzędników Polaków przeniesiono przedwcześnie w stan spoczynku, a kto tylko pozostawał w zawisłości od c. k gubernjum i odważył się w jakikolwiek sposób zamanifestować swoją łączność z nowym prądem, dostawał czarną kreskę w kwalifikacji.

Z obydwu stron toczyła się cicha walka z równą zawziętością i równym uporem.

Policja i polityczna władza rządowa ścigały dość ostro wszelkie demonstracje i nie szczędziły w wymiarze lżejszych kar aresztu, nie posuwały jednak zbyt daleko swych zarządzeń, ograniczając się na niezbrojnej interwencji w każdym wypadku.

W tych warunkach zastały Kraków święta Bożego narodzenia w r. 1862.

Co się działo wśród starszyzny narodu, o tem my młodzi nie mogliśmy wiedzieć, czuliśmy jednak że się coś gotuje i to zbyt doniosłego, bo nawet gorętsi dotychczas obywatele zaczęli uspakajająco wpływać na rozgorączkowane nasze umysły, powstrzymywali od ulicznych demonstracyj i zalecali spokój i rozwagę, przygotowując zwolna na poważniejsze wypadki.

Równocześnie uległo dziwnej zmianie zachowanie się władz rządowych.

Zdawało się, że zapomniano o nas i wypuszczono z opieki policji. Nikt nie stawiał przeszkód w śpiewaniu po kościołach i nie rozpędzano nas po ulicach, chociaż większymi chodziliśmy gromadami. W szkołach poszły w zapomnienie zakazy „*vom Polnischsprechen*", a panowie profesorowie posługiwali się polskim językiem w wykładach, nie oglądając się bojaźliwie na drzwi, któremi mógł w każdej chwili zjawić się pan dyrektor.

W powietrzu było czuć, że się zanosi na coś, co wstrząśnie dotychczasowym trybem naszego życia i że chwilowy ten spokój zahuczy gwałtowną burzą, która porwie więzy, jakiemi skuto ducha narodu.

Stąpaliśmy po dymiącym wulkanie niepewni dnia ani godziny wybuchu.

W mieście dawał się zauważyć bardziej ożywiony ruch na ulicach i na każdym kroku prawie spotykało się obce postacie, które odbijały jakiemiś odmiennemi znamionami od przeciętnego Krakowianina.

Nastąpiła w Warszawie branka do wojska, zarządzona przez Wielopolskiego, ale młodzież, wcześniej powiadomiona o grożącem jej niebezpieczeństwie, umknęła w lasy, gdzie zgromadzała się przez kilka następnych dni i dopełniwszy uzbrojenia drągami i kosami, utworzyła pierwszy oddział powstańczy pod wodzą Frankowskiego.

Dnia 21. stycznia 1863 zmierzyła się ta garstka z Moskwą i odebrawszy chrzest ogniowy w zwycięzkiej potyczce, zainaugurowała bohaterską walkę o niepodległość ojczyzny.

Wybuch powstania zastał Kraków i całą Galicję w należytem pogotowiu.

Służba kurjerska była już zupełnie zorganizowana i szczegółowe sprawozdanie o pierwszej tej potyczce podał *Czas* zaraz następnego dnia. Minęły dni kunktatorstwa i przygniatającej nas niepewności, a nadeszła chwila czynu i poświęceń.

Oryginalnem było zachowanie się rządu austrjackiego w pierwszych dniach wybuchu zbrojnego powstania.

Policja przechadzała się najspokojniej po ulicach i jak gdyby nic nie zauważała, przypatrywała się obojętnie temu, co się działo dookoła niej Mnóstwo obcej młodzieży napływało z każdym dniem do Krakowa, a wszystko to kręciło się po mieście, czyniąc zakupy, rozprawiając głośno o powstaniu i nie ukrywając rzeczywistego celu swego przybycia, którym było udanie się do obozu powstańczego w pobliskim Ojcowie, gdzie Kurowski organizował liczniejszy oddział.

Doszło do tego, że w ostatnich dniach stycznia założono przy Szpitalnej ulicy, w domu pod „Rakiem" na I. piętrze jawne biuro werbunkowe, do którego podążali całemi gromadami ochotnicy, żeby zapisać się w szeregi powstańcze. W obszernej sali urzędował cały komitet, przyjmując i zapisując nowozaciężnych, których następnie rozsełano na kwatery. Tam wypłacano potrzebującym codzienny żołd na ich utrzymanie, zaopatrywano w drobniejsze przybory niezbędne w obozie, dzielono na partje dla wysyłki za kordon, słowem przeprowadzono cały asenterunek. Tłumy ciekawych zalegały tę część ulicy całemi dniami, a policja spełniała tylko czynność dozoru nad prawidłowem, utrzymaniem komunikacji, nie wdając się zupełnie w to, co się działo na górze. Widocznie zajął rząd austrjacki względem ruchu powstańczego przychylne stanowisko, bo nawet, dziwnym zbiegiem okoliczności, w tych dniach przypadł termin licytacji na wybrakowaną broń z arsenałów wojskowych, którą nabyli ryczałtem, za bajecznie niską cenę, wysłannicy komitetu.

Na ulicach, w restauracjach, po hotelach wszędzie roiło się od powstańców, nie było domu, w którymby nie trzymano kilku na kwaterze i na to wszystko przymknęła argusowe oczy świetna policja.

Lecz ten stan błogi nie trwał długo.

Dnia 4. lutego 1863 rozpędziła policja całe biuro werbunkowe, zabrawszy listy zaciężnych i od tej chwili odbywała po wszystkich punktach miasta gęste patrole, przeprowadzając gromadne rewizje nocne po hotelach, a nawet w domach prywatnych.

Nie aresztowano wprawdzie nikogo, ale zwrócano już baczną uwagę na insurgentów, na dworcu kolei wzmocniono posterunek i komisarz urzędujący żądał od podejrzanych mu przyjezdnych dowodów legitymacji.

Tymczasem odchodzili ochotnicy noc w noc partjami po kilkudziesięciu do Ojcowa, uzbrajając się w lasach, przez które przechodzili w potężne drągi i koły, co w rezultacie było zbyteczne, bo droga do obozu stało otworem i ani jednej nogi moskiewskiej nie było od granicy aż do samego Ojcowa.

Wyszedłem z partją w nocy 5 lutego 1863 do Ojcowa, a po drodze złączyliśmy się z Rochebrunem, który w pełnym mundurze pułkownika żuawów zdążał do tego samego celu w towarzystwie swych adjutantów: Biernackiego i ś. p. Emanuela Moszyńskiego.

Dzieje obozowe, nie należą w ramy tych wspomnień, których celem rzucić pewne światło na ówczesne stosunki pośród młodzieży i to nagłe obudzenie się u niej poczucia patrjotycznego, które tłumione i gwałcone przez naszych wychowawców, wybuchło gwałtownym potokiem i w kilku miesiącach obróciło w niwecz długoletnie wysiłki zgermanizowania polskiego społeczeństwa za pomocą szkoły.

K O N I E C

Edward Webersfeld.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Towarzysz pancerny", komedja w 3 aktach M. Wołowskiego; wieczorem o godzinie 7 „Rycerze mgły", melodramat w 5 aktach A. Dennery; jutro w poniedziałek przedstawienia nie będzie.

Czasopisma Towarzystwa aptekarskiego, roczn. XXIV. nr. 8. wyszedł w d. 13. bm. i zawiera: 1. Jakie przeszkody usuwają się dziś zbieraniu i uprawie roślin lekarskich. 2. Acetylen do celów oświetlenia. 3. Badania Berthelota nad wprowadzeniem argonu w połączenie chemiczne, — przez Winc. Jabłonowskiego. — O nieznanym dotychczas alkoholu znachodzącym się w lanolinie podał Miecz. Dunin-Wąsowicz. — Dział sprawozdawczy: O Helium. Chloformie podał Winc. Jabłonowski, zaś wyciągi z najnowszych prac: Wolffensteina, de Sanctis, Warrena, Rippera i Malerby zestawił Miecz. Dunin-Wąsowicz. — Sprawy zawodowe; Konkursa; Nowe postanowienia dotyczące czynnej (prezencyjnej) służby wojskowej farmaceutów jako jednorocznych ochotników spolszczył M. D. W. — Wiadomości bieżące. — Ogłoszenia zawodowe w osobnym dodatku.

Z Izby sądowej.

Lwów 19. kwietnia.

(Opór i nieposłuszeństwo władzy i fałszywe świadectwo).

Rozprawa popołudniowa toczyła się od przesłuchania koncepisty dyrekcji policji des Logess, zaprzysiężonego, który widział pochód tłumu, dążący Rynkiem od ulicy Halickiej ku Ruskiej, na czele którego szli Kozakiewicz i Żelaszkiewicz. Tych dwóch widział świadek później po rozproszeniu tłumu przechadzających się ostentacyjnie środkiem Rynku. Pochody i grupy, rozpraszając się w jednem miejscu, kupiły się w drugiem. Co się tyczy Frenkla, to widział go świadek szamocącego się z jakimś żołnierzem policyjnym i kazał go w chwilę potem aresztować koło Baczewskiego, gdyż zachowanie się jego było tego rodzaju, iż zachodziła obawa [illegible]. Po aresztowaniu Frenkla tłumy się zaczęły rozchodzić, tak, że około godziny wpół do dziewiątej zapanował względny, a o wpół do dziesiątej już, według raportu dyrekcji policji, zupełny spokój.

Kozakiewicz przy konfrontacji ze świadkiem odchodził ciągle od rzeczy tak, że przewodniczący musiał mu głos odebrać. Frenkel zaś wyrażał się, iż ma podejrzenie, że był nakaz z góry, aby go natychmiast aresztowano, skoro się tylko pojawi na Rynku.

Trybunał uchwalił następnie powołanie świadków Danka i Lecha, które to świadectwo dla tego oskarżonego stało się w następstwie fatalnem.

Komisarz policji Schechtel zaprzysiężony zeznaje, iż Kozakiewicza widział na czele pochodu pierwszego, Frenkla zaś widział na czele tłumu, który szedł z ulicy Trybunalskiej. Ulic nigdzie nie zamykano dla wychodzących z Rynku, natomiast tłumów nie puszczano na Rynek. Rozwodę dwukrotnie świadek upominał, aby nie szedł z pochodem, gdy to jednak nie pomogło, aresztował go. — Przy konfrontacji z Józefem Steigiem, oświadczył ten ostatni, iż „szanowny pan świadek komisarz kazał go schwać na pół godziny do „fajermanów", gdyż inni komisarze powiedzieli, że go „warto [illegible]". Świadek oświadczył, iż są to wierutne bajki.

Św. Antoni Lech, zecer w drukarni Golloba, zaprzysiężony, zeznał, iż nie widział, że Frenkel szamotał się z żołnierzem i że stał spokojnie; przysłuchał wtedy do niego jakiś ajent policyjny [illegible] i zawołał: „weźcie go". Dopiero potem pojawił się komisarz Des Loges i kazał Frenkla aresztować.

Świadek komisarz Kropaczek, zaprzysiężony, zeznaje, iż grupy mniejsze na rynku zaczęły się już tworzyć o godzinie 6½, tłum zaś cały ruszył dopiero około godziny 7. Na czele znajdowali się: Kozakiewicz, Żelaszkiewicz i Frenkel, na których jeden z kolegów świadka [illegible] stosunków lwowskich, wskazał jako na przewódców demonstracji. Specjalnie co do Kozakiewicza, to ten ostatni wypłatał świadkowi brzydkiego figla. Mianowicie, gdy świadek prosił o rozejście się, Kozakiewicz [illegible]. Rzeczywiście, gdy się uciszyło na znak, dany przez Kozakiewicza, wystąpił tenże i — zamiast, według przyrzeczenia, wezwać do rozejścia się — wezwał „towarzyszy", [illegible]. Świadek polował na Kozakiewicza, aby go przyaresztować, widział go kilka razy na czele tłumów, ale nie mógł celu swego dopiąć, gdyż oskarżony zawsze znikał w tłumie. [illegible] Co do Frenkla, to słyszał, jak wzruszano: „odbić go, nie dać go".

Świadek Dank zeznaje tylko, iż widział aresztowanego Frenkla, ale nic więcej.

Głównym punktem zeznania ajenta policyjnego z Przemyśla, Terleckiego, była scena z Frenklem. I ten świadek widział, że Frenkel szamotał się z żołnierzem policyjnym, komisarzowi des Loges oświadczył, iż „nie ustąpi, bo mu się nie chce" i potem go dopiero aresztowano.

W obec zeznań dwóch zaprzysiężonych świadków, komisarza des Loges'a i ajenta Terleckiego, oskarżył zastępca prokuratorji p. Czerwiński świadka Antoniego Lecha o złożenie fałszywego świadectwa i postawił wniosek o natychmiastowe przeprowadzenie rozprawy.

Obrońca dr. Grek sprzeciwił się temu wnioskowi, żądając albo wyłączenia tej sprawy z obecnego procesu, albo co najmniej odroczenia, w celu porozumienia się z nowym oskarżonym, którego obrony się podjął.

Trybunał uchwalił, iż sprawa będzie prowadzoną równocześnie i wyrok w sprawie Lecha równocześnie z wyrokiem z sprawy głównej ogłoszony zostanie.

Następne posiedzenie dziś w sobotę o 9. rano.

Wyrok w sprawie Kozakiewicza, Frenkla i towarzyszów zapadł wczoraj o godz. 2 popołudniu. Obrońcy skończyli swoje przemówienia o godz. pół do 1. Narada więc trybunału trwała półtorej godziny. Trybunał uznał Jana Kozakiewicza winnym występku zbiegowiska z § 279. ust. kar. i skazał go na 3 miesiące ścisłego aresztu, zaś resztę winnymi występku zbiegowiska z § 283. uznał i skazał: Joachima Frenkla na 1 miesiąc ścisłego aresztu, Jarosława Rowoda na 14 dni ścisłego aresztu, Kornela Żelaszkiewicza na 14 dni zwykłego aresztu, zaś Josel Steig i Edward Prym otrzymali po jednym tygodniu zwykłego aresztu.

Oskarżony Jan Majewski, czeladnik kowalski, został od oskarżenia uwolniony. Również uwolnił trybunał od oskarżenia o zbrodnię krzywoprzysięstwa Antoniego Lecha.

Lwów 20. kwietnia.

(Oszust... zbożowy.)

Przed trybunałem sędziów przysięgłych we Lwowie toczy się obecnie rozprawa karna przeciw Jakóbowi Bandlerowi, lat 31 liczącemu, oskarżonemu o oszustwo.

Jakób Bandler prowadził przez lat kilka handel zbożem i innemi ziemiopłodami, a nie mając funduszów, starał się o spólników, którzy środkami swoimi kapitał obrotowy przedsiębiorstwa zasilali. I tak połączył się Bandler w roku 1893 z niejakim Fussmannem; z nim w ten sposób handel prowadził, że skoro nabył partję zboża, wykazywał się z tego przed Fussmannem t zw. terminatką, poczem wspólnik wręczał mu połowę ceny kupna, zaś po sprzedaży dzielili się zyskiem. Do rzędu tych interesów należą trzy kupna u niejakiego Oskara Schummera na łączną sumę 4870 zł.; połowę tej sumy Fussmann oskarżonemu wręczył. Bandler nie zwrócił jednak po sprzedaży zboża pieniędzy Fussmannowi. W innych znowu wypadkach oskarżony do jednego i tego samego interesu brał kilku spólników, od każdego brał połowę sumy, którą wykazywała terminatka, a później zyskiem ze spólnikami się nie dzielił. W ten sposób narażony został na szkodę niejaki Fisch, który jako spólnik dał pieniądze na ten sam interes, który Bandler zawarł już przedtem z Fussmannem. Fisch dał mu nietylko 1750 zł. (tj. połowę sumy zakupna), ale jeszcze pożyczył mu 250 zł. na 8 prct. Z tej sumy odebrał Fisch od 1893 do 1894 r. 1485 zł., ma jednak jeszcze pretensję do sumy 515 zł.

W pewnej łączności z tem pozostaje także zarzucone oszustwo na szkodę Banku handlowego we Lwowie. Bank handlowy przez swego kierownika działu zbożowego Adamowicza kupił u oskarżonego dwa wagony owsa. Zanim oskarżony dostawił owies, cfiarował bankowi jeszcze dwa wagony żyta, którego — jak się później okazało — nie miał i zażądał 300 zł. zadatku. Adamowicz dał 100 zł., a 200 zł. miał mu dać, skoro dostawi owies. Po dostawieniu owsa dostał oskarżony w istocie 200 zł., ale w banku więcej się nie pokazał i żyta nie dostawił.

Podobne oszukańcze operacje wykonywał oskarżony później coraz częściej, tak, iż suma wszystkich oszustw dochodzi 6.000 zł. Zniecierpliwiło to wreszcie spólników i oddali całą sprawę prokuratorji.

Do rozprawy tej, która potrwa kilka dni, zawezwano 14 świadków. Oskarżonego broni adwokat dr. Horowitz, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Piwocki, zaś rozprawę prowadzi radca p Zubrzycki.

Wiedeń 19. kwietnia.

(Inżynier).

Wiedeń 20. kwietnia. Garczyński opowiada w dalszym ciągu rozprawy o projektowanem założeniu asekuracji dla bydła i podróży swej do Paryża, gdzie pertraktował z wielkimi bankami o sfinansowanie swego projektu. Minister Teleki (?) stał na czele tego przedsiębiorstwa i „uwiódł" go.

Wyrażenie to wywołało ogromną wesołość.

Pierwszym świadkiem jest b. funkcjonarjusz kolei Północnej Koniar, który przez Garczyńskiego wszystko stracił, co mu kolej wypłaciła jako odszkodowanie za kalectwo. Dzisiaj jest wskutek tego żebrakiem.

Dalsi świadkowie Wartalski, Orłowski i Policki, którzy w różnych okolicznościach byli spólnikami Garczyńskiego, stwierdzają w zupełności akt oskarżenia.

Dolores Taxis opowiada, że Garczyński przedstawił się jej jako oficer od ułanów w uniformie. Co do innych szczegółów, to stwierdza również akt oskarżenia.

Z przesłuchania oszukanego służącego Mrowicza wynika, że rzekomy proboszcz Policki był wspólnikiem Garczyńskiego, napędzał mu ofiary i pomagał do oszustw.

Rozprawa skończy się dzisiaj.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Podniesienie się cen nafty, zwraca powszechną uwagę. Wyszło ono z amerykańskich targowisk, a jest ogromnie znaczne, bo wynosi prawie 100%. Powodu tego dotychczas nie znamy: być może, że leży on w zmniejszeniu się wydatności źródlisk naftowych w Ameryce, ale nie jest wykluczoną możliwość sztucznej akcji Amerykanów, celem zmuszenia innych przedsiębiorców do zawarcia światowego kartelu.

Skutki podnoszenia się cen nafty nie dały się u nas jeszcze uczuć, w każdym razie spodziewać się jednak należy, że i u nas ceny nafty pójdą niebawem w górę. Rząd węgierski zaczął na serjo już myśleć o intenzywniejszem kopaniu nafty w okolicach karpackich, ażeby się wyemancypować z pod cen amerykańskich.

Wiosenne premiowanie koni odbędzie się w Galicji zachodniej w maju a mianowicie w Bochni 13, w Tarnowie 14, w Rzeszowie 15. i w Jaśle 16. maja. W każdej z tych miejscowości premjowane będą klacze, chowane w kraju, a to: klacze rozpłodowe ze źrebiętami, młode klacze i źrebice. Pieniężne nagrody państwowe sięgają od 10 do 35 zł.

Ostatnie wiadomości.

W Pradze pojawiła się w ostatnich dniach broszura o powszechnem i równem prawie wyborczem, pióra pewnego członka stronnictwa staroczeskiego. Autor na podstawie ścisłych zestawień statystycznych dochodzi do przekonania, że zaprowadzenie ogólnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania, jak tego domagają się Młodoczesi, nietylko nie przyniosłoby żadnego pożytku narodowi czeskiemu, lecz wyrządziłoby mu ciężką szkodę, umożliwiłoby bowiem socjalnej demokracji wtargnięcie do parlamentu i spowodowałoby, że o najważniejszych prawach i obowiązkach człowieka decydowałyby żywioły, stojące na niższym stopniu wykształcenia, nieposiadające samodzielności ekonomicznej i pozbawione własnego mienia. Socjalna demokracja chce przy pomocy powszechnego i równego prawa głosowania osiągnąć przewrót we wszystkich istniejących socjalnych i ekonomicznych stosunkach, nie chodzi tu więc zgoła o reprezentację robotników, lecz o panowanie nad klasami zamożnemi, samodzielnemi i inteligentnemi.

Wczoraj odbyło się w Petersburgu czwarte zgromadzenie słowiańskiego towarzystwa dobroczynności, na które przybyło bardzo wielu dostojników, między nimi tamtejszy metropolita. W rozprawach zabierali głos jenerał Kirejew i redaktor *Świeta* Komarow.

W Warszawie zwróciło to powszechną uwagę, że jenerał-gubernator warszawski hr. Szuwałow w dzień Wielkiej Nocy złożył wizytę arcybiskupowi Popielowi w pałacu arcybiskupim. Za przykładem jenerał-gubernatora poszli wszyscy naczelnicy władz, mianowicie naczelnik żandarmerji Brok, oberpolicmajster Kleigels, oraz b. pomocnik jenerał-gubernatora br. Medem. Niektórzy wnoszą z tego, że stosunek rządu rosyjskiego do duchowieństwa katolickiego w Królestwie Polskiem będzie obecnie innym (?) niż za czasów Hurki, który na wszelki sposób szykanował kościół katolicki i bezpodstawnie wtrącał się do spraw duchowieństwa katolickiego, za co, jak wiadomo, otrzymał nawet naganę z Petersburga.

Nowomianowany ambasador rosyjski we Wiedniu, Piotr hr. Kapnist urodził się r. 1839 w Połtawie i ukończywszy uniwersytet, wstąpił do ministerstwa spr. zewn., aby poświęcić się karjerze dyplomatycznej. Naprzód przydzielony został hr. P. Kapnist do poselstwa w Rzymie, gdzie pozostawał przez lat 10. Następnie jako radca legacyjny dostał się do Paryża, a w roku 1884 jako poseł do Haagi. Kapnist reprezentował Rosję na konferencji w sprawie Kongo. Przed dwoma laty usunąwszy się od dyplomacji, mianowany został senatorem. Hr. Kapnist ożeniony jest z hrabiną Steinbock-Fermore i jest bratem szefa departamentu azjatyckiego.

Widoki Hiszpanji na wyspie Kubie polepszyły się znacznie w dniach ostatnich. Wojsko hiszpańskie odniosło za pomocą mianowicie karabinów Mausera dwa znaczniejsze zwycięstwa i rozprószyło najniebezpieczniejszy oddział powstańców pod dowództwem Maceosa Martinez Campos przybył w niedzielę na Portorykę witany z zapałem przez ludność, a po południu udał się w dalszą drogę do Kuby. W przesłanym do Madrytu telegramie wyraża marszałek nadzieję, że według otrzymanych z Kuby wiadomości, uda się wkrótkim czasie stłumić zupełnie powstanie.

Tymczasem wysyła Hiszpania coraz nowe siły na wyspę. Odpłynęły z portów hiszpańskich 4 kanonierki, a przygotowuje się dalszą liczbę okrętów, gdyby marszałek Martinez Campos miał ich zażądać. Minister finansów wysyła do Kuby miljon pesetas w srebrze, a razie potrzeby prześle marszałkowi dalsze sumy. Chodzi mianowicie o to, aby zapobiedz podwyższeniu się kursu wekslowego w Hawanie.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 20. kwietnia. Pisma donoszą, jakoby z najpewniejszego źródła, że hr. Kapnist, brat kierownika departamentu dla spraw azjatyckich, mianowany będzie ambasadorem rosyjskim na dworze wiedeńskim.

Wiedeń 20. kwietnia. Jak głoszą, ma być zwołany kongres mocarstw europejskich w celu porozumienia się i nabrania jasnego pojęcia o położeniu, wytworzonem przez traktat chińsko-japoński.

Wiedeń 20. kwietnia. *Fremdenblatt* oświadcza — wbrew doniesieniom innych dzienników — z całą stanowczością, iż upaństwowionemi mają być tylko koleje Południowa i Północno-Zachodnia. Układy z innemi towarzystwami zerwano.

Wiedeń 20. kwietnia. Strejk ceglarzy trwa dotąd. Pertraktacje nie ustają.

Buda-Peszt 20. kwietnia. Nuncjusz Agliardi konferował dosyć długo z ministrem oświaty w kwestji polityki kościelnej.

Buda-Peszt 20. kwietnia. Z okolicy Temeszwaru donoszą o silnych wylewach.

Buda-Peszt 20. kwietnia. Z jakiejś wioski pod Preszburgiem donoszą o trzech wypadkach cholery azjatyckiej.

Lublana 20. kwietnia. Pomimo, iż dotąd nikt nie przenosi się do mieszkań, ludność uspokoiła się i przebywa w namiotach, wagonach i barakach, chroniąc się przed deszczem.

Datki napływają zewsząd. Ministerstwo skarbu asygnowało 25.000 zł.

Londyn 20. kwietnia. Głoszą tutaj z całą pewnością, że warunki pokoju chińsko japońskiego zna jedna tylko Rosja i że je po cichu akceptowała, jak każdy przez Japonję przedsięwzięty krok. Gdyby mocarstwa miały przeszkadzać wykonaniu projektu japońskiego, Rosja będzie popierać Japonję.

Londyn 20. kwietnia. Donoszą tu z Soul, że poseł koreański, który tu powrócił z Chin, został aresztowany. Powód tego aresztowania nieznany.

Belgrad 20. kwietnia. Ponieważ opozycja nie bierze udziału w wyborach, przeto wszędzie wychodzą z urny kandydaci rządowi. Opozycja nie będzie miała w nowej skupczynie swoich przedstawicieli.

Wiedeń 20. kwietnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 398·—, węg. kredyty 460·—, anglosy 160·25, laenderbanki 285·—, sztacbany 442·—, lombardy 111·37, elbethale 310·50, tytoniowe 243·—, alpiny 81·90, renta majowa 101·70, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·45, los turecki 84·10, uniony 342·75.

Berlin 20. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat). Kredyty 245·— (398·67), lombardy 46·99 (111·83). węg. renta złota 103·— (123·66), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 19 kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 331·82 (397·81), lombardy —·— (——). renta węg. złota —·— (——) koronowa —·— (—·—).

Temeszwar 20. kwietnia. Forteca na wyspie Ada Kaleh zupełnie zalana. Znajdujący się w niej Turcy uciekli na szańce. Stary meczet turecki bliskim jest zawalenia się. W fortecy panuje wielka nędza. Mieszkańcy zaczynają cierpieć głód. Także gminy położone na serbskim brzegu zalane są kompletnie.

Lublana 20. kwietnia. Wczoraj wieczorem nastąpiło znowu silniejsze wstrząśnienie.

Deszcz pada ciągle.

Przybył tutaj minister rolnictwa Falkenhayn.

Belgrad 20. kwietnia. Wybory do skupczyny odbyły się w całym kraju w zupełnym porządku. Wybrano przeważnie kandydatów przyjaznego rządowi stronnictwa postępowego. W niektórych okręgach brali udział w wyborach także liberalni.

Wiedeń 20. kwietnia. Pszenica na wiosnę 7·31, maj-czerwiec 7·25, owies na wiosnę 6·83

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. kwietnia 1895.

HOTEL ŻORZA S Homolacs z Krakowa J Szumpeter z Buska. Z. Mars z Limanowy. M. Józefowicz, dr. R. Rumszewicz z Kijowa. F. Laurent z Paryża. M. Feluchowski z Pauszówki.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Fihauser z Bruśnika. J. Fürth z Czerniowiec. A. Rettenbach z Roveretto J. Kellermann z Kańczugi M Binkenthal z Czerniowiec. J. Gregor z Czerniowiec T. Gamski z Przemyśla D. Korkus z Wiednia.

W oknie składu win i łakoci widnieje szyldzik z napisem: „Świeża kiełbasa z gęsiej wątróbki".

Gapski, wielki smakosz, zatrzymuje się przed oknem.

— Dziwna rzecz — powiada — kiełbasę jadłem, gęś jadłem, wątróbkę także, a nie mam wyobrażenia, jak to wszystko razem smakuje...

W magazynie mód. — Proszę o kapelusz wiosenny ostatniej mody.
— Pani będzie łaskawa poczekać kwadransik: moda właśnie zmienia się w tej chwili.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.